



Zaczynamy walczyć o "wieczne" życie ziemskie, którego przecież nie ma. Nie ma powołania do bycia Polakiem czy Białorusinem, bogatym czy biednym, lecz jest powołanie do bycia Dzieckiem Bożym.

Dzisiaj coraz częściej się podkreśla, jak trudno jest dostukać się do serca ludzi, aby donieść do nich Dobrą Nowinę. Wiąże się to nie tylko z tym, że współczesny świat jest zarzucony wszelkiego rodzaju informacją, lecz przede wszystkim z tym, że człowiek, przeżywający kryzys życia i wartości zamyka się na wszystko, nawet na Boga. Brak ufności w Boga sprawia, że tacy ludzie byli i będą błądzić po swoim życiu, tak i nie znalazłszy dla siebie odpowiedniego miejsca. Pewna legenda opowiada o głuchym człowieku, który zobaczył przed sobą światło. Chciał podążać w jego stronę, ale kierował nim strach. Nie mógł usłyszeć głosu, który odpowiadał mu na pytanie "dokąd?". Wzrok tak często już go zwodził, że bał się zagubienia. Nie miał komu zaufać. † Często stajemy się głusi i ślepi, wydaje się nam, że nie mamy już dokąd iść, a co gorsze, nie mamy już komu zaufać. Próbuje się tłumaczyć w taki oto sposób: "Psuje się, bo my jesteśmy zepsuci". Dlaczego tak jest? Czy tysiące ludzi, biorących udział w codziennym życiu Kościoła też są narażeni na to? Dlaczego słuchamy tego, co mówi świat, a zapominamy o nauce Bożej?

Zapominając o tym, że nasza ojczyzna jest w niebie, stajemy się mieszkańcami tej ziemi do końca i w pełni. Zaczynamy walczyć o "wieczne" życie ziemskie, którego przecież nie ma. Nie ma powołania do bycia Polakiem czy Białorusinem, bogatym czy biednym, lecz jest powołanie do bycia Dzieckiem Bożym. Natomiast u nas coraz częściej jest odwrotnie. Tak mocno angażujemy się w wir życia codziennego i żyjemy tak, jak gdyby życia wiecznego nie istniało. W tych życiowych mistrzostwach na różne sposoby chcemy zająć pierwsze miejsce. Niewątpliwie, każdy chciałby mieć nowoczesny samochód, dom, najpiękniejsze ubrania lub najlepsze wyżywienie, awanse w pracy lub wygrane w loterii, lecz z pewnością nie wolno tego posiąść za wszelką cenę. Nie wolno sprzedawać duszy dla życia ziemskiego. Życiowe zaangażowanie sprawia, że stajemy się katolikami tylko na święta, że już nie jesteśmy wychowywani na Biblii, że wcale nie jesteśmy przeniknięci tym, co Chrystus do nas kieruje. U kresu takiej drogi życiowej sami możemy się domyśleć, co nas może czekać, na co zasłużyliśmy.

Zapominamy, gdzie jest nasza ojczyzna

Wpisany przez ks. Павел Салабуда
22.06.2012 01:00

Dość często księża w kazaniach przypominają wiernym, że tu, na ziemi, jesteśmy jak w pielgrzymce, która na długo nigdzie się nie zatrzymuje, lecz podąża ku wyznaczonemu celowi. Tym celem dla chrześcijanina jest życie wieczne w niebie. Człowiek wciąż wymaga nawrócenia, odnowy. Potrzebuje światła, które wyprowadzi go z codziennej ciemności grzechu i niepotrzebnych ludzkich zajęć. Tym światłem dla każdego jest sam Jezus Chrystus. Powinniśmy na wzór Apostołów mówić o Nim innym ludziom. Nie zapominajmy o tym. Mówiąc o Chrystusie, przypominamy, gdzie jest ojczyzna każdego człowieka.

Jest nowy świat, są nowi ludzie, lecz Ewangelia jest ta sama. Ewangelia naszego życia także dzisiaj mocno wiąże się z Chrystusową Ewangelią. Jeżeli człowiek stara się to zrozumieć i pojąć, wtedy te nieraz zamknięte drzwi ziemskiego serca zostaną otwarte na Jezusa, otwarte dla życia wiecznego w niebie.

Na zakończenie warto przytoczyć fragment nauki Chrystusowej: "Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie raczej skarby w niebie, gdzie ani mól, ani rdza nie niszczą i gdzie złodzieje nie włamują się ani nie kradną. Gdzie bowiem jest twój skarb, tam będzie i serce" (Mt 6,19 -21). W życiu ziemskim serce ludzkie może stać się duchowym bankiem, którego skarby uszczęśliwią jego właściciela w niebie.